

Małe kina

Grzegorz Turnau

Najlepsze te małe kina
w rozterce i w udręce,
z krzesłami wyściełanymi
pluszem czerwonym jak serce.

Na dworze jeszcze widno,
a już się lampa kołysze
i cienie meandrem biegną
nad zwiastującym afiszem.

Chłopcy się drą wniebogłosy
w promieniach sztucznego światła,
sprzedają papierosy,
irysy i sznurowadła.

Już się wieczór zaczyna!
Księżyc wyciąga ręce.
Najlepsze te małe kina
w rozterce i w udręce.

Kasjerka ma loki spadziste,
króluje w budce złocistej,
więc bierzesz bilet i wchodzisz
w ciemność, gdzie śpiewa film:

Szeleszczą gaje kinowe,
nareszcie inne, palmowe,
a po chodniku bezkresnym
snuje się srebrny dym.

Już się wieczór zaczyna!
Księżyc wyciąga ręce.
Najlepsze te małe kina
w rozterce i w udręce.

Jakże tu miło się wtulić,
deszcz, zawieruchę przeczekać
i nic, i nic nie mówić,
i trwać, i nie uciekać.

Srebrzysta struga płynie
przez umęczone serce.
Drzemiesz w tym małym kinie
jak list miłosny w kopercie:

„Ty moje śliczne śliczności!
Znów się do łóżka sam kładę.
Na jakimż spotkam cię moście?
Twój pluszowy niedźwiadek”.

Wychodzisz zatumaniony,
zasnuty, zakiniony,
przez wietrzne peryferie
wędrujesz i myślisz, że...

Najlepsze te małe kina,
gdzie wszystko się zapomina,

że to gospoda ubogich,
którym dzień spłynął źle.